

ROZPRAWY I SZKICE

Luigi Marinelli

Granice i zagranice historii literatury w czasach płynnej polonistyki

Trzy lata temu odbył się w Krakowie historyczny Kongres Polonistów pod tytułem „Polonistyka w przebudowie”. Referaty z tamtego kongresu, opublikowane z rekordową szybkością przez Wydawnictwo Universitas, były najważniejszym materiałem źródłowym moich obecnych rozważań, i sądzę, że również w przyszłości dla wszystkich polonistów krajowych i zagranicznych będą stanowić nieocenione źródło wskazówek teoretycznych, metodologicznych i dotyczących praktyki dydaktycznej.

Można zresztą zauważyć, że tytuł mojego artykułu przywodzi na myśl artykuł Edwarda Balcerzana opublikowany w owej księdze, który – w wersji „zjazdowej” – zatytułowany był właśnie: *Granice literatury w procesie historycznoliterackim* (uprzedzam jednak z góry, że moje refleksje raczej nie pójdą tropem orientacji strukturalno-semiotycznej, której język i naukowa płodność wydają się tak jeszcze żywe w studiach wybitnego poznańskiego badacza).

Tytuł mojego artykułu odwołuje się przy tym do dwóch, pozornie tylko antytetycznych metafor: obrazu „granicy”, dotyczącego (zawsze niejednoznacznie¹) nowo wyłoniionych lądów i ich podziału geopolitycznego i etniczno-kulturowego, oraz pojęcia „płynności”, wymyślonego i szeroko upowszechnionego przez Zygmunta Bauman², by opisać niestałość i zmienność oraz niepewny charakter społeczeństwa i życia w epoce (po-)nowoczesnej.

Morze nie ma granic, tak samo jak literatura (to stwierdzenie dość oczywiste, zwłaszcza dla kogoś, kto, tak jak ja, przeżył dzieciństwo na małej wyspie, gdzie poza życiem na samej wysepce wszystko inne jest „morzem”, za

¹ Centralnością oraz niestabilnością (czyli „płynnością”) pojęcia granicy (czy też pogranicza) dla dzisiejszych studiów (inter)kulturowych i postkolonialnych zajmują się „border studies” (myślę przede wszystkim o pracach Glorii Anzaldúa, Alicii Gaspar de Alba, Pilar Godayol itd.). Pionierskie znaczenie w tym kontekście mają także niektóre polskie studia z socjologii i antropologii kultury, jak np. książka Antoniny Kłoskowskiej *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996.

² Por. przede wszystkim Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, przeł. T. Kunz, Kraków 2006.

którym znajduje się „kontynent”). Nie wydaje mi się jednak, aby to moje przekonanie musiało być sprzeczne ze stwierdzeniem przywołanego wcześniej Balcerzana, według którego „literatura nie wszystkie granice przekracza, bo nie każde przekroczenie okazuje się korzystne artystycznie i sensowne komunikacyjnie”³. Nie mówimy tu bowiem o przedmiocie, lecz o podmiotach badań literackich – historykach literatury, którzy od przynajmniej dwóch stuleci przyjęli zasadę, że także morzu literatury da się, a nawet trzeba narzucać różnego rodzaju granice, a to z powodów geopolitycznych (literatury „narodowe”) czy społecznych (literatura „wysoka” i literatura „masowa” lub „popularna”), czy też językowych (literatura „po polsku”); albo – gdyby przyjąć bardziej nieokreśloną czy też właśnie „płynną” wizję jej własnej natury – z powodów etniczno-kulturowych i/lub płciowo-genderowych itp. (np. literatura „żydowsko-polska”, literatura feministyczna, literatura mniejszości narodowych, literatura emigrantów itd.). Dostrzegalne w ostatnich czasach coraz większe zainteresowanie samym pojęciem granicy i pogranicza (oraz rozwój badań związanych z literaturą i kulturą pogranicza), wielka moda na „kresy” i tak zwana „komparatystyka wewnętrzna” z jednej strony są owocem zmian w dawnej orientacji polonocentrycznej, ale z drugiej kryją być może ryzyko rodzenia się nowych odmian „przymusowej spacji” tych kultur i ich ekspresji literackiej, a także nowych form hegemonii.

Przedmiot historii literatury niczym wahadło oscyluje zawsze między biegunem uniwersalizmu i lokalności (ale przychodzi na myśl także Ricoeurowska dialektyka dystansu i przyswojenia⁴), między *Weltliteratur* Goethego a „małą ojczyzną” Miłosa, gdzie jedna jest być może zwierciadłem drugiej, kiedy „małe ojczyzny” stanowią próbę demokratycznej odpowiedzi na hegemonię i imperialistyczną dominację określonych „większych” kultur i literatur. Lecz jeśli tak jest, a także zważywszy na to, że właśnie interakcja między „uniwersalnością” a „lokalnością” została wskazana przez Claudia Guilléna jako konieczne powołanie literatury porównawczej⁵, pierwsza teza, jaką pragnę wysunąć, jest następująca:

Nie można się zajmować historią literatury polskiej (zwłaszcza za granicą), nie uprawiając zarazem literatury porównawczej, co w nieunikniony sposób prowadzi do wniosku, że polonista (zwłaszcza zagraniczny) musi przywdziać strój komparatysty: w istocie obowiązujący badacza danej literatury narodowej ruch wahadłowy pokrywa się z tym, co powiedział Ryszard Nycz we *Wstępie* do „historycznego” numeru „Tekstów Drugich”: *Od polonistyki do komparatystyki (i z powrotem)*:

³ Por. E. Balcerzan, *Granice literatury, granice historii, granice granic* [w:] *Polonistyka w przebudowie*, zespół red. M. Czermińska, St. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A.Z. Makowiecki, R. Nycz, t. I, Kraków 2005, s. 322.

⁴ O tym oraz o możliwym skojarzeniu tych pojęć z gadamerowską „fuzją horyzontów” por. T. Kostkiewiczowa, *Historia literatury w przebudowie* [w:] *Polonistyka w przebudowie...*, t. II, s. 414–415.

⁵ Por. C. Guillén, *Entre lo uno y lo diverso. Introducción a la literatura comparada*, Barcelona 1985 (II wyd. 2005), szczególnie rozdz. II.

okazuje się bowiem – napisał Nycz w 1992 roku – że konteksty semantyczne nawet najbardziej osobliwych, etno- i narodowocentrycznych utworów nie tylko nie respektują kulturowych i narodowościowych granic, lecz z reguły właśnie takim konkretnym procesom wymiany i interferencji zawdzięczają swe niepowtarzalne rysy⁶.

Nie odkrywamy tu właściwie nic nowego, skoro już Francis Bacon w *De dignitate et augmentis scientiarum libri IX* z 1623 roku (tym samym, w którym ukazało się pierwsze paryskie wydanie *Adona* Giambattisty Marina!) doszedł do podobnego wniosku. Stephen Greenblatt w swym błyskotliwym eseju *Czym jest historia literatury* tak podsumowuje tę kwestię:

Bacon wydaje się skłaniać ku badaniom porównawczym, umożliwiającym zestawienie „naturalnych skłonności” i ideologicznych struktur jednego społeczeństwa względem drugiego, tak by określić, które z nich są „stosowne i nadają się do studiowania wiedzy, a które są nieodpowiednie i obojętne wobec niej”. Wynika stąd, iż prawdziwa historia literatury musi nie tylko łączyć w sobie różne dyscypliny, ale także różne kultury. Nic bowiem nie zyskujemy, pozostając w obrębie swoich własnych narodowych granic, ponieważ produktywność jednej kultury w konkretnym dyskursie można tylko pojąć, zestawiając ją z inną kulturą⁷.

I tak, około 350 lat po Baconie, semiotyka kultury mogła wyciągnąć oczywiste konsekwencje z wniosków angielskiego filozofa, nadając im nawet wymiar aksjomatu. Według Jurija Łotmana nie można sobie bowiem wyobrazić „immanentnego rozwoju danej kultury bez przepływu tekstów z zewnątrz. Aby funkcjonować, kultura potrzebuje «Innego»: do tego stopnia, że jeśli go nie ma, musi go sobie stworzyć”⁸. Tę ideę Innego *par excellence* w kulturze polskiej do wczoraj uosabiali oczywiście Żydzi. A dziś?

Jeśli zmienimy porządek czynników i przyjmiemy punkt widzenia podmiotu, nie zaś przedmiotu poznania historii literatury, wynik będzie ten sam. Już Bachtin, tłumacząc w jednym z ostatnich artykułów swą koncepcję „nie-współobecności” (inaczej: egzotopii) poznającego (*vnenachodimost'*) jako „główną siłę motoryczną rozumienia w dziedzinie kultury”, wyjaśniał, że „cudza kultura ujawnia się dopiero w oczach innej kultury (a i to nie do koń-

⁶ R. Nycz, *Od polonistyki do komparatystyki (i z powrotem)*, „Teksty Drugie” 1992, nr 1/2, s. 3.

⁷ S. Greenblatt, *Czym jest historia literatury* [w:] *idem, Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawińska-Courtney, Kraków 2006, s. 277–278 (cytat wewnętrzny pochodzi z angielskiej wersji F. Bacon, *De dignitate...* [w:] *The Works of Francis Bacon*, przeł. J. Spedding, Boston 1857–1882, t. 8, s. 419).

⁸ Cytat w moim tłumaczeniu z włoskiego wydania: Ju. Lotman, *Una teoria del rapporto reciproco fra culture* [w:] *idem, La semiosfera*, Venezia 1985, s. 127. Semiologię stosunków interkulturalnych w kontekście przekładu literackiego w wizji szkoły tartuskiej oraz ich implikacje dla porównawczych badań nad poetyką historyczną omówiłem w artykule zamieszczonym w: *Badania porównawcze. Dyskusja o metodzie*, red. A. Nowicka-Jeżowa, Izabelin 1998, s. 138–141.

ca: nadejdą kolejne kultury, które dostrzegą i rozpoznają ją jeszcze lepiej)⁹. Dochodzimy więc do konstatacji, że oko Innego/cudzoziemca nie jest już postrzegane jako spojrzenie intruza czy też, w najlepszym wypadku, zezowaty, skrzywiony punkt widzenia rzeczywistości, którą tylko rdzenni mieszkańcy danego kraju mogą w pełni zrozumieć i ocenić, ale jako perspektywa poznawcza literatury polskiej. A zatem tym bardziej w przypadku takim jak nasz słuszne okazuje się motto kognitywizmu: *what we see depends on how we look*: to co widzimy, zależy od tego, jak patrzymy, a „prawda” tekstu – jak by powiedział Ryszard Nycz, idąc za sugestią Stanleya Fisha – jest przez nas właśnie nieuchronnie wnoszona¹⁰.

Dlatego też „emigrując” metaforycznie do podręcznika czy eseju napisanego oraz opublikowanego za granicą, literatura polska zachowuje się mniej więcej tak, jak niektórzy z jej wielkich pisarzy emigracyjnych, na przykład Mickiewicz czy Gombrowicz, którym – jak zauważył kiedyś przenikliwie Jerzy Jarzębski – tylko owocna (lecz często także schizofreniczna) dialektyka „partykularyzmu” i „uniwersalizmu”¹¹ – a zatem konieczność znalezienia trudnej równowagi i więzi między uczuciem przynależności do „ojczyzny”, choćby nawet „małej”, a kondycją ludzką w najszerszym (i najboleśniejszym) znaczeniu tego słowa – pozwalała na to, by uniknąć zagubienia się i by dać się poznać jako podmiot Historii.

We wszystkich innych sytuacjach, to znaczy wtedy, gdy pojedynczy pisarz lub cała literatura narodowa zostają za granicą poddani nadmiernej *uniwersalizacji* w oceanie literatury światowej (przypadek Jana Potockiego i Josepha Conrada) lub w mniejszych morzach, takich jak „literatura europejska”¹² czy „literatura Europy Środkowo-Wschodniej”, lub też, przeciwnie, nadmiernie *uszczególnieni* w małej sadzawce tak zwanej literatury emigracyjnej, w dłuższej perspektywie skutek negatywny jest taki sam: praktyczne wymazanie danego pisarza (czy całego rozdziału danej literatury) z map historii literatury¹³. Ile razy nam, zagranicznym polonistom, zdarzało się słyszeć od naszych rodaków pytanie: czy naprawdę istnieje jakaś literatura polska?!

Właśnie trudności w ostrożnym i uważnym lawirowaniu między opisanymi tu biegunami sprawiły, że z podejmowanych przez badacza literatury różnych

⁹ M. Bachtin, *Odpowiedź na pytanie redakcji „Nowyj Mir”* [w:] *idem, Estetyka twórczości słownej*, przeł. D. Ulicka, oprac. i wstęp E. Czaplejewicz, Warszawa 1986, s. 474.

¹⁰ Por. R. Nycz, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego* [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 19.

¹¹ Por. J. Jarzębski, *Partykularyzm i uniwersalizm w literaturze polskiej emigracji*, „Ruch Literacki” 1993, nr 4, s. 357–373.

¹² By przypomnieć np. przesadne oceny i groteskowe pominięcia w *Historii literatury europejskiej* (1934) Węgra Mihály Babitsa.

¹³ O mechanizmach tworzenia europejskiego kanonu literackiego i związanych z tym pułapkach dla tzw. mniejszych literatur pisałem w: L. Marinelli, *Riaggiustamento o legittimazione? Canone „europeo” e letterature „minori”*, „Critica del testo”, X/1, 2007 (*Il canone europeo*), s. 105–125.

działań na tekstach literackich (komentowania, wyjaśniania, formalizowania, analizowania, dekonstrukcji, interpretacji) największy kryzys przeżywa zadanie ich uhistorycznienia (liczące sobie w tym sensie, w jakim je rozumiemy, co najmniej 200 lat), dlatego też je właśnie należy przede wszystkim zreformować i potraktować w nowy sposób.

Druga teza, którą chciałbym tu przedstawić, brzmi więc następująco:

Uhistorycznienie jednego lub większej liczby tekstów danej literatury na potrzeby odbiorcy zagranicznego polega w zasadzie na transpozycji (przeniesieniu/*traductio*) językowych kontekstów historycznych i kulturowych, ma zatem wiele wspólnego z normalnym procesem przekładowym.

Proponuję więc spojrzeć na zagranicznego historyka danej literatury jako na „tłumacza”: jego prace nie są „tekstami”, lecz „tekstami drugiego stopnia”, palimpsestami kulturowymi, albo – by posłużyć się określeniem Barańczaka traduktologa – „samoistnymi i związanymi obiektami interpretacji”¹⁴ (powróć zaraz do tej kwestii) i, jako takie, mogą się odznaczać wszystkimi zaletami i wadami prawdziwych przekładów językowych: zależeć to będzie w dużej mierze od zręczności, a także inteligencji „tłumacza/historyka literatury” w prowadzeniu negocjacji między „docelową” tradycją narracyjną i naukową swego kraju a „wyjściową” tradycją kraju, który opisuje/opowiada. Z tej zasady negocjacji (ulubionego terminu Umberta Eco) rodzi się w istocie pojęcie różnicy/równości między kulturami i literaturami (owa „produktywność jednej kultury”, którą, zdaniem Bacona i Greenblatta, „można pojąć, tylko zestawiając ją z inną kulturą”) i to dzięki niemu przechodzi się, by dać chociaż jeden przykład, od abstrakcyjnego pojęcia „romantyzmu” do konkretnych „romantyzmów”, o czym jako jeden z pierwszych mówił wielki komparatysta Arthur O. Lovejoy¹⁵. Przyjmując perspektywę poetyki historycznej i intertekstualności¹⁶, tradycyjnie bliższych refleksji nad historią literatury niż translatoryka, trzeba się w pełni zgodzić z Teresą Kostkiewiczową, kiedy, cytując Barbarę Skargę z *Granic historyczności*, stwierdza:

powtórzenie i różnica „nie wykluczają się wzajemnie, nie stanowią dla siebie alternatywy”. Na tej podstawie badacz ma więc prawo traktować historię literatury jako pole, w którym przebiegają linie napięć między tożsamością i różnicą, między ciągłością i zmianą, jako czynnikami wyznaczającymi historyczne przebiegi przekształceń literackich¹⁷.

Kognitywistyczna teoria przekładu może też być pomocna w „umieszczeniu” danego tekstu literatury obcej, zarówno przez podkreślenie nieunik-

¹⁴ Por. St. Barańczak, *Przekład artystyczny jako „samoistny” i „związany” obiekt interpretacji (Na marginesie niektórych polskich tłumaczeń Gottfrieda Benn)* [w:] *Z teorii i historii przekładu artystycznego*, red. J. Baluch, Kraków 1974, s. 47–74.

¹⁵ Por. A.O. Lovejoy, *On the Discrimination of Romanticisms*, 1924.

¹⁶ W tej kwestii por. T. Kostkiewiczowa, *Historia literatury...*, s. 418.

¹⁷ *Ibidem*, s. 417, odniesienie do: B. Skarga, *Granice historyczności*, Warszawa 1989, s. 92, 224.

nionej fikcyjności i figuratywności, jak i jego nowego znaczenia w kontekście literatury docelowej, oczywiście przy uwzględnieniu uniwersalności budowy jego mechanizmów narracyjnych (w tym wypadku historycznoliterackich).

Kolejną wyraźną analogią między historią literatury i teorią przekładu jest to, że od wielu dziesięcioleci wysuwa się obiekcje dotyczące samej możliwości istnienia tych dziedzin, mimo iż praktyka badawcza i translatorska w dalszym ciągu funkcjonuje bez przeszkód i powstają liczne doskonałe przekłady oraz historie literatury. Dlatego też pytanie postawione przez Davida Perkinsa w jego książce z roku 1992: *Czy możliwa jest historia literatury*, tak samo jak pytanie, „czy możliwy jest przekład?”, wydaje się raczej pytaniem retorycznym i kwestią akademicką, niż rzeczywistym problemem, choć sam fakt, że jest stawiane, może stanowić bodziec do podjęcia dyskusji nad najbardziej przestarzałymi, sprzecznymi czy nawet paradoksalnymi aspektami nigdy nie rozstrzygniętego sporu między teorią a praktyką tych dwóch zasadniczych węzłów współczesnej humanistyki. Dość rozpowszechnione jest już przekonanie o przewyżczeniu sceptycyzmu ontologicznego i metodologicznego zarówno w stosunku do (możliwości) przekładu, jak i do (możliwości) historii literatury. Nie dalej niż piętnaście lat temu prestiżowy periodyk francuskiej szkoły historycznej „Annales” wydał numer w całości poświęcony historii, w którym mowa była o „szerokim ruchu ponownego uhistorycznienia literatury”, podczas gdy David Perkins, właśnie w książce zatytułowanej prowokująco *Is Literary History Possible?*, pisał jasno o „odrodzeniu historii literatury”¹⁸, mimo iż „model encyklopedyczny”, wybrany przez niego jako najwłaściwszy dla ponowoczesnej historiografii literackiej¹⁹, wynikał właśnie z porzucenia, czy raczej zupełnego odrzucenia tradycyjnego modelu narracyjnego²⁰.

Jak już podkreśliłem, podejmując w tytule mojego artykułu piękną metaforę używaną przez Zygmunta Baumana do opisywania różnych aspektów współczesnego życia społecznego i jednostkowego, chcę mówić o „płynnej polonistyce”. Nie ulega wątpliwości, że w stosunku do epoki, w której (przed niemal trzydziestu laty) ja sam zaczynałem swoją karierę badawczą, dokonały się wielkie zmiany: wtedy polonistyka polegała na badaniu języka oraz tekstów literackich i piśmienniczych; dzisiaj znaczy ona o wiele więcej (być może także o wiele mniej, w każdym razie jest czymś dużo mniej solidnym i trwałym). Jako dyscyplina, która utraciła (podobnie jak wiele innych) własny status ontologiczny, czy nawet swoją tożsamość, jako dyscyplina „w przebudowie” (przynajmniej, choć niewyłącznie, z powodów historycznych, które wszyscy znamy), dzisiejsza polonistyka (krajowa i zagraniczna) nie dostarcza

¹⁸ Por. *Littérature et histoire*, red. Ch. Jouhaud, numer monograficzny „Annales. Histoire, Sciences Sociales”, XLIX, 1994, nr 2, s. 271; D. Perkins, *Is Literary History Possible*, Baltimore 1992, s. 9.

¹⁹ Zob. *Columbia Literary History of the United States* (1987), red. E. Elliot, oraz *A New History of French Literature* (1989), red. D. Hollier.

²⁰ Na temat dwóch modeli historii literatury – „tradycyjnego” i „encyklopedycznego” w ujęciu Davida Perkinsa zob. Franca Sinopoli, *La storia comparata della letteratura*, w pracy zbiorowej: *Introduzione alla letteratura comparata*, red. A. Gnisci, Milano 1999, s. 33–34.

wielu pewników i przeżywa swoją „płynność” na różne sposoby, od zatroskanego do lekkomyślnego, od fatalistycznego do zdyscyplinowanego i neopozytywistycznego (każdy na pewno potrafi przywołać konkretne przykłady odpowiadające tym ogólnikowym definicjom typologicznym). W każdym razie na ostatnich kongresach polonistów – krajowych i zagranicznych – prezentowane były stanowiska zrodzone z tych rozmaitych „stanów ducha” i zachowań współczesnej nam, płynnej polonistyki. W nieunikniony sposób wracało też pytanie o historię literatury, czy raczej, by zacytować sformułowanie Tomasza Burka sprzed kilku dziesięcioleci, pytanie o to, „jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna?”²¹.

No właśnie: *nam* i *dzisiaj*. Dwa słowa, które w pełni potwierdzają „pokoleniowy” (nigdy kanoniczny) charakter historii, jeśli zgodzić się z ową jakże prawdziwą „prawdą banalną, ale wartą powtórzenia”, wygłoszoną przez Jerzego Ziomek, który ponad trzydzieści lat temu pisał „o przyszłym historyku literatury”, podkreślając, że „każde pokolenie musi mieć swoją historię literatury”²². Na marginesie warto zauważyć, że także ten „pokoleniowy” charakter historii literatury zbliża ją do przekładu, którego „wielokrotność i powtarzalność” (analizował ją przenikliwie Edward Balcerzan w swoich pracach o „seriach translatorskich”²³) usprawiedliwiona jest przede wszystkim (choć niewyłącznie) różnego rodzaju potrzebami związanymi ze zmianami pokoleniowymi: zmieniają się poetyka i estetyka tłumaczenia, tak samo jak zmieniają się formy narracyjne historii literatury i „style odbioru”, by użyć kolejnej kategorii, zaproponowanej przed laty przez wielkiego mistrza polskiego strukturalizmu, Michała Głowińskiego²⁴. Także w obrębie tego samego pokolenia może zaistnieć „seria tłumaczeń”, tak samo jak pojawić się może, nie tylko za sprawą szczęśliwego zbiegu okoliczności, kilka podręczników historii tej samej literatury obcej: mieliśmy tego przykład we Włoszech w latach pięćdziesiątych XX wieku, gdy dwaj uczeni, Marina Bersano Begey i Giovanni Maver, należący do tego samego pokolenia, ale głęboko różniący się postawą

²¹ Por. T. Burek, *Jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna?* [w:] *idem*, *Żadnych marzeń*, Londyn 1987.

²² J. Ziomek, *Metodologiczne problemy syntezy historycznoliterackiej* [w:] *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*, red. H. Markiewicz, J. Sławiński, Kraków 1976, s. 35.

²³ Poczynając od: *Poetyka przekładu artystycznego* [w:] *idem*, *Oprócz głosu*, Warszawa 1971, s. 234.

²⁴ Zob. M. Głowiński, *Świadectwa i style odbioru* [w:] *idem*, *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*, Kraków 1977, s. 116–137. „Problem[owi] szczególnej wagi”, jakim jest „zmiana stylów odbioru [...] w perspektywie długiego trwania”, Głowiński nadał wtedy „range jednego z zasadniczych przedmiotów analizy historycznoliterackiej. W każdym razie – dodał w swoich końcowych uwagach – gdyby historia literatury nie podjęła badań tego rodzaju, nie miałaby szans stania się pełną i wielostronną historią literackich procesów i ewolucji” (*ibidem*, s. 137). Wydaje mi się oczywiste, że refleksje te mogą dotyczyć samej historiografii literackiej (jako szczególnego gatunku narracyjnego), a nie tylko dzieł artystycznych.

badawczą i kierujący swe dzieła do innego typu odbiorcy, opublikowali niemal jednocześnie dwa bardzo odmienne kompendia historii literatury polskiej²⁵.

Mimo wszelkich możliwych analogii i chęci zbliżenia do siebie dwóch perspektyw badawczych, wydaje mi się jednak, że aby ujrzeć sprawy we właściwym świetle, trzeba także wziąć pod uwagę znaczące różnice, które, *per fas et nefas*, wciąż wydają się charakteryzować badania nad historią literatury polskiej za granicą. Nie jest paradoksem, że właśnie poza krajem wciąż zdaje się funkcjonować „paradygmat romantyczny”. Polonista „zagraniczny”, niezależnie od tego, czy jest z pochodzenia Polakiem, czy obcokrajowcem, może się więc znaleźć niejednokrotnie w sytuacji podobnej do tej, którą przeżywają argentyńscy imigranci w *Trans-Atlantyku*: bardziej katolicki niż papież, bardziej narodowy niż Sienkiewicz, bardziej romantyczny niż Słowacki. Postawa taka może się zrodzić z poczucia osamotnienia, „mniejszości” (w znaczeniu zaproponowanym przez Deleuze’a i Guattariego dla „mniejszych literatur”²⁶) i przytłoczenia polonistyki zagranicznej przez większe dyscypliny, poczynając naturalnie od rusycystyki, która zresztą – mogę to stwierdzić na podstawie moich dość rozległych już osobistych doświadczeń na tym polu – nie powinna i nie musi być wrogiem numer jeden polonistyki.

W każdym razie: trudno utrzymywać, że istnieje „światowe imperium polonistów”, o którym mówił w tytule, ironicznie co prawda, słynny numer „Tekstów Drugich” z początku lat dziewięćdziesiątych!²⁷

Wciąż jeszcze nie udało się przewyciężyć wstrząsu po upadku „fałszywych” pewników sławistycznych, rozbitych ostatecznie po upadku Muru Berlińskiego. Lawiruje się na oślep między Scyllą kolejnych likwidacji katedr polonistyki i Charybdą nadmiernego rozproszenia tradycyjnego nauczania polonistycznego, prawdziwego „wykorzenia” w ramach nowych dyscyplin „metodologicznych” i interdyscyplinarnych, takich jak *cultural studies*, *gender studies*, *identity studies*, *polish/jewish studies*, *performance studies*, *visual culture studies* itd. O ile, z jednej strony, może być prawdą, że – jak twierdzi Elwira Grossman – interdyscyplinarny punkt widzenia reprezentowany przez te dziedziny „studentów fascynuje, zachęca i pobudza intelektualnie dużo bardziej niż tradycyjny model filologiczny”²⁸ (zależy to jednak także od tego, czego i w jaki sposób się naucza, także praktykując ów „tradycyjny model filologiczny”), o tyle z drugiej strony fakt, że nawet nazwy tych dyscyplin są zapożyczone z języka anglo-amerykańskiego, czyli języka Imperium czy

²⁵ Por. M. Bersano Begey, *Storia della letteratura polacca*, Milano 1953 (II wyd. popr. 1957); G. Maver, *Letteratura polacca* [w:] *Storia delle letterature d'Europa e d'America*, red. C. Pellegrini, t. V, Milano 1958–1960.

²⁶ Por. G. Deleuze, F. Guattari, *Kafka. Pour une littérature mineure*, Paris 1975. Problemem (i kompleksem) literatur „mniejszych” w kontekście tzw. kanonu europejskiego zająłem się w: L. Marinelli, *Riaggiustamento...*

²⁷ Por. „Teksty Drugie” 1992, nr 1/2.

²⁸ Elwira Grossman, *Interdyscyplinarna wizja polonistyki zagranicznej XXI wieku, czyli inna optyka*, s. 35; tekst dostępny na stronie internetowej: <http://www.arts.gla.ac.uk/Slavonic/Interdyscyplinarna.pdf>.

też języka hipercentralnego, jak go określa jeden z nurtów socjolingwistyki²⁹, wiele mówi o niebezpieczeństwach utraty tożsamości, fragmentaryzacji i homogenizacji kryjących się w tych przekrojowych dyscyplinach: kiedy tracą one świadomość swego pomocniczego i metodologicznego charakteru, mogą się zmienić w rodzaj nowych ideologii, wywracając do góry nogami te same demokratyczne i pluralistyczne zasady, z których się zrodziły... Zresztą *Blaski i cienie badań kulturowych* zostały przejrzysto przedstawione przez Grzegorza Grochowskiego we *Wstępie* do innego numeru „Tekstów Drugich”³⁰, nie bez kozery poświęconego najnowszym „transformacjom polonistycznym”. Do podobnych wniosków dochodzi też, jak mi się zdaje, Ryszard Nycz w swym niezwykle ważnym tekście „o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego”. Tekst ów stanowi wprowadzenie do innego krakowskiego tomu³¹, mającego fundamentalne znaczenie dla debaty nad teorią literatury w naszej płynnej epoce transformacji. Zatem, w jakiś sposób, *navigare necesse est!*

Jaką rolę może spełniać historia literatury w tych burzliwych dla polonistyki czasach?

W tym miejscu chciałbym przedstawić moją trzecią tezę, nie wiem, czy najbardziej oczywistą i banalną, czy też, przeciwnie, najbardziej problematyczną i kontrowersyjną w niektórych swoich aspektach:

Właśnie historia literatury (bardziej niż krytyka, niż teoria czy nawet publicystyka i same przekłady) jest uprzywilejowanym polem pracy zagranicznego polonisty, pozwalającym mu na najskuteczniejsze działanie naukowe, kulturalne, a nawet – pozwolę sobie powiedzieć – polityczne. Całkowicie trzeba się więc zgodzić z Teresą Kostkiewiczową, kiedy twierdzi, że „uprawianie historii literatury po strukturalizmie i dekonstrukcji, w polu oddziaływania uogólnionej koncepcji kryzysu humanistyki, wymaga odwagi, determinacji i konsekwencji”³². Jeśli zaś idzie o nasze szczególne pole działania, czyli uprawianie historii literatury polskiej jako obcej, wydaje mi się, że tworzenie i wydawanie dzieł poświęconych historii literatur zagranicznych, zwłaszcza literatury uważanej, tak jak polska, za „mniejszą”, jest czynem świadomie politycznym i „patriotycznym”, szczególnie ze strony kogoś, kto nie należy do danej „ojczyzny” – wielkiej czy małej, lecz jeszcze dzisiaj – pomimo wszystko! – czuje się członkiem wspólnej *Respublica litterarum*, ojczyzny literatur, „narodu”, jak mówiłem na początku, niemającego granic, ale zarazem ładu, który w warunkach globalizacji ponowoczesnego świata zdaje się, paradoksalnie, podążać ku sferze nieznanego i niczym Atlantydzie grozi

²⁹ Mam na myśli kategoryzację proponowaną w: L.-J. Calvet, *Pour une ecologie des langues du monde*, Paris 1999, s. 78. Pojęcie „języka hipercentralnego” (utożsamionego z językiem anglo-amerykańskim) – „dont les locuteurs qui l’ont pour langue premiere présentent une tendance marquée au monolinguisme”, można oczywiście zastosować nie tylko do zjawisk czysto językowych.

³⁰ Por. G. Grochowski, *Wstęp*, „Teksty Drugie” 2005, nr 1/2, s. 4–10.

³¹ Por. R. Nycz, *Kulturowa natura...*

³² T. Kostkiewiczowa, *Historia literatury...*, s. 421.

mu, że zaginie na zawsze. Bo choć prawdą jest, że literatura i studia nad nią „niczemu nie służą”, pozwolę sobie powiedzieć: lepsza już literatura dla literatury niż konsumpcjonizm dla konsumpcjonizmu; lepsi genialni zmarli niż zombie showbiznesu i globalna wulgarność! Trudno nie wspomnieć w tym miejscu ustępu z *Dekameronu* (VI, 9), cytowanego przez Stephena Greenblatt, w którym Guido Cavalcanti wyjaśnia ironicznie swoim rozmówcom nieukom (*idioti e non litterati*), że „jedynie uczeni są naprawdę żywi”³³.

Żywią więc proste (lecz zuchwałe) przekonanie o politycznej wartości nieuchronnie wpisanej w dzisiejsze studia historycznoliterackie. Wartości nie do przecenienia! Zdaję sobie sprawę, że moja emfaza może się wydać niektórym przesadna czy nawet nieco śmieszna. Jednak gdyby rzeczywistość nie wyglądała tak, jak twierdzą, chciałbym, by ktoś wytłumaczył mi, dlaczego we Włoszech (kraju z oczywistych powodów najlepiej mi znanym, ale każdy łatwo „przetłumaczy” sobie moje obserwacje na własne uwarunkowania językowo-kulturowe), gdzie, jak się zwykle uważa, slawistyka i polonistyka stoją na wysokim poziomie³⁴, potrzeba było pięćdziesięciu lat (a zatem prawie trzech pokoleń!), by po dziełach z lat pięćdziesiątych, wspomnianych przeze mnie wcześniej, została wydana nowa historia literatury polskiej?³⁵

Właśnie tutaj szczególnie trafny wydaje się dyskurs postkolonialny. Jak napisano w niedawnym wprowadzeniu do literatury porównawczej, odnosząc się bezpośrednio do literatury Europy Środkowo-Wschodniej:

symboliczna i polityczno-obywatelska wartość świadectwa dyskursu historiograficznego zaczyna ponownie odgrywać główną rolę w historiach literatury, które zajmują się literaturami pozostającymi na marginesie europejskich historii literatury, [...] lub wręcz z nich wykluczonymi³⁶.

Te wszystkie okoliczności nie powinny jednak prowadzić do powtarzania znanego z przeszłości błędu uznawania zbitki naród/państwo za fundament narracji historycznoliterackiej. I w tym miejscu przychodzi pora na przedstawienie mojej czwartej tezy:

Nowa polska historiografia literacka, próbując uniknąć wszelkich form ideologicznego polonocentryzmu, powinna zarazem dążyć do jak najdobitniejszego podkreślania rozmaitych składników kulturowych, etnicznych, wyznaniowych, płciowo-genderowych w obrębie złożonej i często wewnętrznie sprzecznej całości, którą nazywamy „literaturą polską”.

³³ Por. S. Greenblatt, *Czym jest...*, s. 261 (por. G. Boccaccio, *Dekameron*, przeł. E. Boyé, Warszawa 1971, s. 38).

³⁴ Teresa Michałowska (moim skromnym zdaniem – przesadzając) napisała nawet kiedyś, że „Włochy są zapewne jednym z nielicznych krajów europejskich, gdzie uprawia się profesjonalnie badania polonistyczne” (*Od redakcji [w:] Od „Lamentu świętokrzyskiego” do „Adona”*. *Włoskie studia o literaturze staropolskiej*, red. G. Broga Bercoff i T. Michałowska, Warszawa 1995, s. 5).

³⁵ Por. *Storia della letteratura polacca*, red. L. Marinelli, Torino 2004, s. 567. (Polski przekład: *Historia literatury polskiej*, red. L. Marinelli, tłum. M. Woźniak, Wrocław 2009).

³⁶ F. Sinopoli, *La storia comparata...*, s. 35.

Nie chodzi tutaj tylko o „komparatystykę wewnętrzną”, o której jako pierwszy mówił nieodżałowany Władysław Panas³⁷ na I postkomunistycznym Kongresie Polonistów (Warszawa 1995), ale raczej o wszystkie „marginesy” tradycyjnego polskiego dyskursu historycznoliterackiego, zyskującego fundamentalne znaczenie w kontekście owego „wytyczenia na nowo granic”³⁸, które zmiany historyczne 1989 roku narzuciły dniowi dzisiejszemu i najbliższej przyszłości. Podsumowałem te problemy na ostatnim Kongresie Polonistów, dlatego odsyłam w tym miejscu do moich ówczesnych refleksji o polonocentryzmie w historii literatury³⁹, refleksji, które mógłbym tutaj streścić w jednym zdaniu: literatura polska, tak samo jak inne literatury, a nawet w większym stopniu niż wiele z nich, to piśmiennictwo „transnarodowe” i każda „wąska” wizja historii kultury, literatury i, w szerszym wymiarze, narodowości polskiej prowadzi nieuchronnie do koncepcji polskości, której nie zawahałbym się nazwać „faszystowską”. Określenie to nie wydaje mi się przesadne, gdyż takiego samego używał, mówiąc o tych problemach, Zbigniew Herbert⁴⁰. Wszyscy też pamiętamy burzę, jaka rozpętała się w Polsce wokół propozycji nowego kanonu szkolnego zaproponowanego przez ministra edukacji Romana Giertycha, który taką właśnie „wąską” koncepcję obrał za swój ideologiczny i polityczny program, na szczęście podzielany tylko przez nieliczną mniejszość polityczną i społeczną w Polsce.

Należy sobie tylko życzyć, by typ polonistyki oraz wizja historii kultury i literatury polskiej, które tak bardzo podobały się byłemu ministrowi (i za które my, zagraniczni poloniści, także jesteśmy współodpowiedzialni) popadły w ostateczne zapomnienie, gdyż umiejscawiają one Polskę poza historią i kontekstem europejskim, zmieniając co prawda polonistykę, zarówno krajową, jak i obcą, w rodzaj przedmurza i ostoi, ale zarazem kompromitując jej obraz i wiarygodność na scenie międzynarodowej, skoro w XXI wieku wciąż zajmuje się sprawami tak „dziewiętnastowiecznymi” w swym charakterze...

Jakie zatem wnioski praktyczne wyciągnąć może polonistyka, przede wszystkim zagraniczna, z przedstawionych tu rozważań, a zwłaszcza z czterech wysuniętych wcześniej tez? Należy, jak sądzę, powrócić do naszego pierwszego i najważniejszego problemu i zapytać raz jeszcze za Teresą Walas:

³⁷ Por. W. Panas, *O pograniczu etnicznym w badaniach literackich* [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów*, red. T. Michałowska, Zb. Goliński, Zb. Jarośniński, Warszawa 1996, s. 605–613. Cenną „kontynuację” wywodów Panasa stanowił na krakowskim Zjeździe Polonistów (2004) tekst K. Ziembry, *Projekt komparatystyki wewnętrznej* [w:] *Polonistyka w przebudowie...*, t. I, s. 423–433.

³⁸ Sformułowanie Stephena Greenblatt i George’a Gunna w: *Redrawing Boundaries. The Transformation of English and American Literary Studies*, New York 1992.

³⁹ Por. L. Marinelli, *Polonocentryzm w historii literatury – jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej)* [w:] *Polonistyka w przebudowie...*, t. II, s. 193–209.

⁴⁰ Por. Zb. Herbert, *Wypluć z siebie wszystko. Rozmowa z Herbertem (9 lipca 1985)* [w:] J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Warszawa 1990, s. 191.

„czy jest możliwa inna historia literatury?”⁴¹ i jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna (za granicą)?

Sama Teresa Walas, publikując dwa lata temu obszerny tekst zatytułowany *Historia literatury w perspektywie kulturowej – dawniej i dziś*, kończyła swój wywód, zadając pytanie o realną możliwość stworzenia owej „innej” historii literatury, zważywszy, że „nie ma na razie skryształowanego projektu nowej, kulturowej historii literatury, [choć] zmiana optyki, jaką wprowadził ‘zwrot kulturowy’, sprawiła, że przestała nas zadowalać stara historia”⁴². Poczucie niedosytu i brak prawdziwego projektu reformatorskiego nie powinny jednak powstrzymywać nas od podejmowania nowych inicjatyw. Niektóre próby, często bardzo odmienne, takie jak obszerna dwujęzyczna antologia *Polish Literature from the Middle Ages to the End of Eighteenth Century* pod redakcją Michaela Mikosia oraz wydany przez IBL zbiór esejów *Ten Centuries of Polish Literature*, zmierzają w każdym razie w nowym kierunku⁴³. Bardzo możliwe, że zapominam o innych inicjatywach tego typu (podejmowanych w Polsce i za granicą). To jednak za mało.

Trzeba przede wszystkim wyzbyć się złudzenia, że nasze płynne społeczeństwo jest w stanie zachować porządek i seryjność starej historii literatury i kultury. Trzeba wykorzystywać nowe technologie i internet, aby podejmować próbę stworzenia jak największej liczby linków, wynagradzających to, co być może zagubi się (choć nic nie jest przesądzone) z powodu obniżenia się jakości badań. Trzeba pogodzić się – może nawet z optymizmem – z możliwością, że historia literatury i kultury polskiej wkroczy na hybrydyczne drogi⁴⁴, mało uczęszczane lub zgoła zupełnie nieznane tradycyjnej polonistyce. Jednym słowem, historia literatury polskiej musi otworzyć wszystkie swoje granice; musi pogodzić się z tym, że, używając wyrażenia Kristevej, jest „obca sobie samej”⁴⁵, i pofolgować „pragnieniu przekroczenia granic, jakie – w trosce o czystość i autonomię – nauka o literaturze sama wytyczyła sobie w minionym stuleciu”⁴⁶. Nie znaczy to, że pragnę zająć pozycję epistemologiczną i filozoficzną przeciwną „twardym” koncepcjom historii literatury, nikt też nie ma tu zamiaru sprowadzić tekstu literackiego do „towaru”⁴⁷. Stwierdzam

⁴¹ Por. T. Walas, *Czy jest możliwa inna historia literatury?*, Kraków 1993.

⁴² T. Walas, *Historia literatury w perspektywie kulturowej – dawniej i dziś* [w:] *Kulturowa teoria...*, s. 134.

⁴³ Por. *Literatura polska od Średniowiecza do końca XVIII wieku. Antologia w języku polskim i angielskim*, wybór i przekł. M.J. Mikoś, Warszawa 1999; *Ten Centuries of Polish Literature*, transl. from polish by D. Sax, Warszawa 2004.

⁴⁴ O pożyteczności „hybryd kierunkowych” w dzisiejszych studiach humanistycznych oraz o nowych tendencjach w polonistyce (nie tylko szwedzkiej i nie tylko zagranicznej) napisała także M.A. Packaleń, *Polonistyka na rozdrożu czy kształcenie bez granic? O konieczności zreformowania zachodnich (i nie tylko) studiów polonistycznych* [w:] *Polonistyka w przebudowie*, t. I, s. 675–680.

⁴⁵ Por. J. Kristeva, *Etrangers a nous-mêmes*, Paris 1988.

⁴⁶ G. Grochowski, *Blaski i cienie...*, s. 8.

⁴⁷ Jak tego się obawia Teresa Kostkiewiczowa, *Historia literatury...*, s. 415.

tylko, że przemiany (szczególnie technologiczne), dokonujące się w naszym świecie i w naszych społeczeństwach, muszą siłą rzeczy prowadzić do głębokiego przewartościowania samego pojęcia historii i przewyciężania granic do tej pory wręcz niezauważanych lub rzadko przekraczanych przez historyków literatury. Całkowicie zgadzam się więc z Grzegorzem Grochowskim, iż

niezależnie od metodologicznych rozterek oraz osobistych przyzwyczajzeń i preferencji jesteśmy właściwie zmuszeni do poruszania się „w poprzek” zastanych dziedzin i wykraczania poza tradycyjnie zakreślone granice zainteresowań⁴⁸.

Myślę – mogłoby to stanowić moją piątą i ostatnią tezę – o **konieczności/użyteczności podkreślania „kulturowej natury” tekstu literackiego, wszelkich rodzajów jego uwikłania w kulturę, zaczynając rzecz jasna od sytuacji, w których literatura i inne sztuki (w dniu dzisiejszym przede wszystkim film i media technologiczne), literatura i idee, literatura i społeczeństwo znajdują się najściślej „w kontakcie” (podobnie jak języki sąsiadujące, które warunkują się i przenikają w strukturach głębokich i powierzchniowych)**⁴⁹. W nowej historii literatury chodzi m.in. o opisywanie, czy wręcz podkreślanie „modalności jako form kultury”, co – jak zauważył Włodzimierz Bolecki – „wymaga od historyków literatury nowych założeń metodologicznych i badań źródłowych”: na przykład dotyczących tak znamiennej dla naszej płynnej ponowoczesności sfery uczuć i emocji, pojmowanych jako „jeden z ważnych antropologicznych wyznaczników kultury w ogóle – kształtującej, a zarazem kształtowanej przez kulturę literacką”, i oczywiście „traktowanych nie jako krótkotrwałe czy chimeryczne emocje poszczególnych osób, lecz jako powtarzalne i – co ważniejsze – skonwencjonalizowane modalizatory wypowiedzi”⁵⁰. Notabene warto chyba podkreślić, chociaż może się to wydać banalne, że wcale nie chodzi tu o jakiś zakamuflowany powrót do dawnych, nieergocentrycznych wizji historii literatury. Wiemy doskonale z własnego doświadczenia oraz z codziennej praktyki badawczej i dydaktycznej, że tak nie jest⁵¹, ale wiemy także, że właśnie te tematy

⁴⁸ G. Grochowski, *Blaski i cienie...*, s. 10.

⁴⁹ Nie wydaje mi się daleki od podobnego rozumienia nowej, możliwej historii literatury Włodzimierz Bolecki, kiedy pisze, że przed badaczem literatury pojawia się dziś „pokusa, ale nierzadko konieczność wypadów na bardzo osobliwe tereny pozaliterackie. Nowe gatunki powstające z zatarcia granic pomiędzy kulturą wysoką a masową, rozmaite formy tzw. videoart, jak videoclipy, czy nowe formy reklamy – wszystko to stwarza zupełnie nowe problemy opisu norm estetycznych, form zbiorowej wyobraźni, procesu twórczego i – last not least – aktywności twórczej” (*Czym stała się dziś historia literatury* [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja*, s. 57).

⁵⁰ W. Bolecki, *Modalność (Literaturoznawstwo i kognitywizm. Rekonesans)* [w:] *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2002, s. 434–435.

⁵¹ Wydaje się potwierdzać tę perspektywę Ryszard Nycz, kiedy pisze: „Widać to zresztą wyraźnie właśnie dziś, kiedy kultura w literaturze i literatura w kulturze «przeglądają się w sobie», odnajdując w swych odbiciach długo zapomniane, marginalizowane czy nawet tłumione cząstki swych rzeczywistych własności, a także cząstki prawdy o własnej – odpowiednio: tekstowej i kulturowej – naturze” (*Kulturowa natura...*, s. 22).

mogą wciąż budzić żywe zainteresowanie studentów, należących już do nowego, nie słowocentrycznego, gatunku antropologicznego. Trzeba zatem podjąć wysiłek przetłumaczenia „starego” języka na „nowy”, „starego” paradygmatu historycznoliterackiego na „nowy”. Ale czy nie na tym właśnie polegała zawsze uprzywilejowana rola profesorów w historii badań naukowych? I czy w gruncie rzeczy nie zajmowaliśmy się zawsze przekładaniem tradycji (*traductio traditionis*) na języki i formy bardziej dostępne dla nowych pokoleń?

W tym miejscu chciałbym nawiązać – mam nadzieję, że cierpliwy czytelnik nie weźmie mi tego za złe – do dwóch niedawnych doświadczeń, dotyczących mnie osobiście, ale być może zasługujących na to, by opowiedzieć o nich właśnie tutaj, gdyż wydają mi się wiarygodnym świadectwem tego, że „stare” i „nowe” może współistnieć harmonijnie w naszej ponowoczesnej epoce i, co więcej, może tworzyć mozaikę, w której każdy ma szansę, do tej pory praktycznie niedostępną w jej prawdziwie „demokratycznym” wymiarze, by wybrać sobie to, co mu się najbardziej podoba.

W roku 2004 udało mi się doprowadzić do opublikowania przez jedno z najważniejszych włoskich wydawnictw nowej *Historii literatury polskiej* (jak już mówiłem, po półwieczu od ukazania się poprzednich włoskich syntez), a zaraz potem postanowiłem stworzyć rocznik o tematyce polskiej (ukazały się jak dotąd trzy tomy: 2007, 2008 i 2009) pod nieco frywolnym tytułem *pl.it*. Publikację tę można nazwać „polonistyczną” tylko w bardzo szerokim sensie tego słowa (nie przypadkiem podtytuł publikacji mówi o „tematach polskich” a nie „polonistycznych”). W artykule wstępnym do pierwszego tomu pisałem:

„pl.it” to pierwsza próba stworzenia publikacji kulturalnej i popularyzatorskiej o średnim i wysokim profilu, wolnej od nacisków i hierarchii polityczno-akademickich starej slawistyki, podjęta z nadzieją, że także w innych krajach, w obrębie Unii Europejskiej, jak i poza nią, rozwiną się podobne inicjatywy⁵².

Odpowiedź na wątpliwości teoretyków co do możliwości stworzenia „innej” historii literatury musi więc mieć nieuchronnie charakter pragmatyczny: z jednej strony tradycyjny, choć niepozbawiony elementów innowacyjnych (i w miarę możliwości umiarkowany objętościowo) podręcznik; z drugiej *cluster* (nie znajduję lepszego terminu) – dla wygody ograniczony być może jakąś ramą chronologiczną i tematyczną⁵³ – który postawi sobie za cel rozbudzenie, choćby nawet w nieco chaotycznym trybie, u jak najszerszego kręgu odbiorców zainteresowania kulturą, literaturą, językiem, a także eko-

⁵² Por. *Editoriale [w:] pl.it. Rassegna italiana di argomenti polacchi (La Polonia tra identità nazionale e appartenenza europea)*, Roma 2007, s. 5–6.

⁵³ Pierwsze trzy tomy „pl.it” były poświęcone następującym tematom: *Polska między tożsamością narodową a przynależnością europejską* (2007), *Polska 1939–1989: „czwarty rozbiór”* (2008). Trzeci spośród nich (2009) nosi tytuł: *Nasza Polska* i dotyczy ostatniego dwudziestolecia 1989–2009. Pomimo nowości przedsięwzięcia, można więc łatwo zauważyć, że kryteria periodyzacyjne – według starej, a widocznie jeszcze niezatartej konwencji – zależne są przede wszystkim od historii politycznej kraju.

nomią, społeczeństwem, historią idei, sztukami plastycznymi, kinem i mediami w Polsce, prowadząc do powstania sieci zależności i związków między różnymi szkołami i dziedzinami wiedzy humanistycznej, a także pomnażając linki polonistyki, które wyprowadzą ją poza i ponad istniejące granice. Zacząć trzeba oczywiście od coraz ściślejszej i stałej współpracy między polonistyką krajową i zagraniczną (w naszym wypadku przede wszystkim włoską). Wydaje mi się, że taki właśnie kierunek wskazywała także Elżbieta Tabakowska na ostatnim Kongresie Polonistów w Krakowie, kiedy życzyła sobie coraz większej „integracji – w ramach przebudowanej polonistyki – trzech uważanych dotąd za odrębne dyscyplin humanistycznych: literaturoznawstwa, językoznawstwa i kulturoznawstwa oraz [postulowała] ich wbudowanie – w «zreformowanej» i stosownej formie – w system polonistycznej edukacji”⁵⁴. Trzeba zatem, za Ryszardem Nyczem, uznać literaturę za to, czym jest, a więc za „jedną z praktyk dyskursywnej rzeczywistości kulturowej”⁵⁵, ale jednocześnie, jak ostrzegła Kostkiewiczowa – „nie należy [...] popadać w drugą skrajność – całkowitej homogenizacji tych praktyk. Każdy z dyskursów inaczej bowiem funkcjonuje w kulturowej całości i wchodzi w różne z nią relacje”⁵⁶. Należy przy tym podkreślić, że granice między historią literatury a innymi typami dyskursu dotyczącego rzeczywistości kulturowej mają charakter historycznie zmienny i płynny, dlatego można, a w dzisiejszych czasach nawet trzeba, stale je przekraczać, by uzyskać całościową i bardziej wiarygodną wizję faktów.

Metafory takie jak *cluster*, sieć czy linki nie byłyby właściwe, gdyby nie stała za nimi głęboka wiara w model pracy zespołowej (być może – w moim osobistym przypadku – ułatwiony przez szczególną sytuację powstałą we Włoszech, ale zawsze wymagający cierpliwości i pielęgnacji), w postulat ściślejszej współpracy między polonistami z różnych krajów, która – poparta przez stabilną i mądrą politykę rządu polskiego w tej dziedzinie – stanowi, moim skromnym zdaniem, *conditio sine qua non* przeżycia i rozwoju wszelkiej polonistyki obcej, a zwłaszcza badań nad historią literatury polskiej za granicą. Nie wydaje mi się, bym wygłaszał tu opinię nową czy szczególnie prowokującą, jeśli wziąć pod uwagę, że nawet w kręgach polonistyki amerykańskiej odezwały się kilkanaście lat temu narzekania na to, że „krąg polonistów w Ameryce obejmuje indywidualności, wśród których znaleźć można i wybitnych pisarzy, i paru świetnych tłumaczy, jako środowisko zawodowe nie posiada jednak żadnego dorobku opartego na współpracy”⁵⁷.

⁵⁴ E. Tabakowska, *Komunikowanie i poznawanie w językoznawstwie* [w:] *Polonistyka w przebudowie*, t. II, s. 662.

⁵⁵ R. Nycz, *Kulturowa natura...*, s. 31.

⁵⁶ T. Kostkiewiczowa, *Historia literatury...*, s. 420.

⁵⁷ T. Witkowski, *Od polonistyki do polityki*, „Periphery. Journal of Polish affairs”, vol. 1, nr 1, April 1995 (on-line w: <http://www-personal.umich.edu/~zbnigniew/Periphery/numer1/polonistyka.html>).

Ową „wiarę w nadrzędną wartość «ja» w dyskursie historycznoliterackim”⁵⁸, słusznie i surowo skrytykowaną przez Boleckiego w artykule pt. *Czym stała się dziś historia literatury*, trzeba będzie raczej zastąpić – już bez udziału jakiegoś „Wielkiego Integratora”⁵⁹ – bardziej realistyczną, konkretną wiarą w „my” badawcze, które oczywiście nie może zacierać indywidualnych zdolności historyczno-hermeneutycznych, lecz wprost przeciwnie, powinno ożywiać i rozwijać poszczególne wizje, tworzące jego całość. Wtedy może łatwiejsze stanie się zrozumienie sprzeczności i trudności, z których składa się Historia, i raczej nie powinno już nas – jak wcześniej⁶⁰ – zadziwiać, że ten sam poeta należy do dwóch epok (słynny przypadek Sępa Szarzyńskiego) czy do dwóch kultur (jak Conrad, Jan Potocki, Bruno Jasiński czy Jan Brzękowski). Przeciwnie, przyjmując ową „sprzecznościową” – jak ją nazwał Balcerzan⁶¹ – koncepcję nie tylko literackości, lecz w ogóle literatury, doszlibyśmy być może do prostej konkluzji, że w morzu literatury wszyscy pisarze, zwłaszcza ci wybitniejsi, należą do wielu, a właściwie do wszystkich epok i kultur.

Chciałbym na koniec podkreślić raz jeszcze znaczenie pracy zespołowej, a zatem współpracy między różnymi orientacjami i stanowiskami współczesnej polonistyki krajowej i zagranicznej. W nawiązaniu do tej kwestii, powinienem chyba powtórzyć tu namiętne i utopijne być może słowa, jakie napisałem na temat znaczenia pracy zespołowej w odpowiedzi na *Ankiety* z okazji stulecia „Pamiętnika Literackiego”:

Właśnie w dziedzinach humanistycznych – szczególnie w literaturoznawstwie i historii literatury – jeśli jest jakaś nadzieja przyszłej pracy, leży właśnie w współpracy różnych, a nawet bardzo różniących się ludzi i ośrodków – krajowych, międzynarodowych, interdyscyplinarnych⁶², interkulturalnych, międzypokolenio-

⁵⁸ W. Bolecki, *Czym stała się dziś...*, s. 59.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 51.

⁶⁰ Janusz Maciejewski na I Kongresie Polonistów w Warszawie wciąż jeszcze uważał za wadę „niejednorodność” powojennych syntez historycznoliterackich, stwierdzając zarazem, że jednorodność jest „niesłychanie trudn[a] do osiągnięcia w pracach zespołowych”. A jako przykład tego, że „z opublikowanych dotąd tomów dużej [IBLowskiej] *Historii literatury polskiej* każdy został napisany według innej koncepcji swej i sąsiednich epok, innych pomysłów ujęcia materiału”, Maciejewski podawał, że „ten sam pisarz – Mikołaj Sęp Szarzyński – figuruje zarówno w tomie poświęconym Renesansowi, jak i Barokowi” (*Powojenna synteza dziejów literatury polskiej* [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja*, s. 97). Partykularne różnice (m.in. widoczna w niektórych pracach dysproporcja pomiędzy liczbą stron poświęconych tej lub innej epoce) kazały więc Maciejewskiemu jednoznacznie napiętnować „brak zgodności i konsekwencji w opisie materiału, cechujący zazwyczaj kolektywne wysiłki” (*ibidem*).

⁶¹ Por. E. Balcerzan, „Sprzecznościowa” koncepcja literackości [w:] *Sporne i bezsporne problemy...*, s. 255–267.

⁶² Podzielał teraz krytykę, której Ryszard Nycz poddał „utopię interdyscyplinarności” (*Kulturowa natura...*, s. 30), a więc i ja wolałbym dziś raczej mówić o metodach i ujęciach „transdyscyplinowych”. Wydaje mi się poza tym oczywiste, że moja „pochwała pracy zespołowej” podkreśla anachroniczność owego „ujednolicającego oglądu”, promowanego kiedyś przez Stefana Sawickiego w odniesieniu do syntez historycznoliterackich. Szczerze mówiąc, nie wydają się już owocne dla przyszłej pracy stwierdzenia takie, jak: „Zespół może skutecznie opanować

wych itd. [...] Bez tej jakby Bachtinowskiej „dialogowości” i „polifonii”, bez tego prawdziwie humanistycznego podejścia do nauki i do pracy humanistycznej [...] studia literaturoznawcze czeka wyjąłowanie i całkowite „utechnicznienie”⁶³.

Mam tu także na myśli pragmatyczną i w istocie niezastąpioną wartość pracy w ogóle, pracy i współpracy jako ocalenia (także od zawsze grożącej presji i brudów polityki: w takim właśnie „ocalającym” znaczeniu trzeba czytać, jak sądzę, cytowany esej Stephena Greenblatta *Czym jest historia literatury?*), jako powołania przekraczającego wymiar prestiżu i osobistej satysfakcji, jako działania dla wyższych celów, a w naszym wypadku dla (ocalenia) polonistyki zagranicznej, szczególnie tam, gdzie rządy i władze uniwersyteckie czekają tylko na naszą śmierć lub odejście na emeryturę, by zamknąć katedry o historycznej niekiedy tradycji w imię Nowej Świętej Trójcy dominującej dzisiaj religii – „Rynku”, „Dochodowości”, „Oszczędności”. Proszę mi zatem pozwolić zacytować na koniec piękny wiersz poety, którego gorąco wielbiłem (i którego w końcu przetłumaczyłem i wydałem we Włoszech⁶⁴), tekst z roku 1956, kiedy liczebność mieszkańców Ziemi była jeszcze o połowę mniejsza niż dziś:

Praca jest dobrodziejstwem.
Ja wam to powiadam, ja – leń zakuty!
[...]
Praca jest błogosławieństwem
[...]
Jakżeśmy bez niej dali radę śmierci?
Tej siostrze syjamskiej życia
[...]
Która jest jak morze,
gdzie każdy jest Ikarem, jednym, z niespełna trzech [*dziś: prawie siedmiu, L.M.*]
miliardów,
a poza tym tyle dzieje się wokoło
a wszystko jednakowo małoważne, właśnie: małoważne,
a tak trudne, tak nieludzko trudne, tak bolesne!
Jakżebyśmy więc bez niej temu wszystkiemu dali radę?
Praca jest ratunkiem. Ja wam to powiadam – ja, Breughel stary (a choćby i t.p.g. Wat Aleksander) [*oraz, i z przeproszeniem, Marinelli Luigi*] – praca jest ratunkiem.

wielość zjawisk literackich, ale cena, którą się przy tym płaci, jest duża: rezygnacja z jednolitości ujęcia i opracowania” (por. Sawicki cytowany przez Boleckiego, *Czym stała się dziś historia literatury*, s. 49). Wnioskiem, który – mam nadzieję – jasno wynika z mojego stanowiska, jest to, że właśnie „różnica” oraz „dyseminacja” licznych perspektyw historycznoliterackich stanowi modalną ramę, w obrębie której można stworzyć „sieć” informacyjną, przylegającą w możliwie znacznym stopniu do „realności historycznej”, nigdy jednak rzeczywistej, a zawsze „wirtualnej”.

⁶³ L. Marinelli, *Odpowiedź na ankietę „Pamiętnika Literackiego”*, „Pamiętnik Literacki” 2002, z. 1, s. 50.

⁶⁴ Por. A. Wat, *Lume oscuro*, wydanie dwujęzyczne, wybór i red. L. Marinelli, Roma 2006 (cytowany wiersz: *Przed Breughelem Starszym*, na s. 238).

THE BOUNDARIES AND OUTBOUNDS OF HISTORY OF LITERATURE IN TIMES OF LIQUID POLISH STUDIES

In his article the author suggests that we should think over four fundamental hypotheses:

That one cannot study the history of Polish literature (particularly abroad) without entering onto the field of comparative literature.

Historicising one or more literary works for the needs of a foreign recipient consists, on the whole, in the transposition of linguistic historical and cultural contexts; in other words, it has a lot in common with the normal translation process.

It is precisely the history of literature (more than criticism, theory or even journalism and translation itself) that is the privileged field of study of a foreign Polish scholar which allows him to undertake most effective academic, cultural or even political activities.

By trying to avoid all forms of ideological Polocentrism, the new Polish literary historiography should therefore strive to emphasize most distinctly the various cultural, ethnic, religious and sex-and-gender oriented elements within the complex and often internally contradictory entity which we refer to as „Polish literature”, emphasizing at the same time the „cultural nature” of a literary work, that is all types of entanglements in culture.